

ORKA

Miesięcznik społeczny. Nie wychodzi lipiec-sierpień. Rocznie 2 zł., z premią książkową 3 zł., z serią pocztówek społecznych 2,30 zł., tytułem zwrotu kosztów; za granicą — podwójnie, międzynarodowym przekazem pieniężnym. Zamawiać wyłącznie na nazwisko i Konto P.K.O. 202494 wydawcy Kaźmira Berkan, Poznań, Em. Szanieckiej 9a m. 11a. Do nabycia w Księgarni A. Cybulskiego, Poznań, św. Marcin 9/10.

Wydawnictwa prosimy o książki do recenzji. Przedruki z Orki pożądane, lecz (zamiast honorarium) z dodaniem całego adresu. Egz. okazowe wysyłamy parę razy w miesiącu. Na listowną odpowiedź dołączyć znaczek. Przesyłek nieopłaconych nie przyjmujemy. Broszury „Biblioteczki Społecznej” K. Berkan i H. Mirskiej wysyłamy tylko po otrzymaniu należności.

Le mensuel social „Orka” (Le Sillage) — publication sans but lucratif — paraît chez Melle Kaźmira Berkan à Poznań, Em. Szanieckiej 9a m. 11a.

Contenu: articles, notes actuelles: revues des livres et des périodiques ect.

Le mensuel „Orka” demande des publications à recommander.

Nie patrz, czy skończysz — ciągle rób!

Ciebie, nie dzieło, skryje grób! K. Brodziński

Życie po łebkach.

Nie biorąc życia u podstaw, w duchu wiary, uważamy lekkomyślnie, że powodzenie nasze zależy raczej od przypadku, od szczęścia, albo i od „kryzysu” i „nieodpowiednich warunków”, a nie od pracy, umiejętnie zastosowanej do danych okoliczności. Jeżeli nas los zesłał na ziemię w takim, a nie innym okresie, to dał nam i stosowne do tego wyposażenie myśli i woli. Nie warto przeto zagrzebywać się w przeszłości lub brnąć w nieziszczalnych marzeniach przyszłości, ale rozumieć rzeczywistość i brać ją za łeb. Niestety, z przyczyny lenistwa i nieprawości wolimy żyć od niechcienia, na niby i wyczekiwać jutra bez trudu, skarżąc się bez końca na „niegodziwość” ludzką, nie robiąc tymczasem nic.

Nieraz myślałam nad tym, że określenie ludzkie bez dochodowej pracy „bezrobotnymi” jest nieściśle, bowiem my nie potrzebujemy być bez roboty, w żadnym wypadku, choćby nam nie płacono — jeśli nie chcemy. Nie bardzo wierzę „dobrej woli” ludzi beczynnych, którzy niby szukają zarobku, (raczej zarobku, niż pracy!) a lękają się każdego wysiłku i ofiary. Zwłaszcza nie znoszą regularnej, dokładnej pracy, której trzeba poświęcić całą uwagę i ochotę, bo uważają ją za jarzmo. Wogóle praca uchodzi nieledwie za karę, i dlatego wolą jej unikać i wykręcać się, jak się da, by być zawsze wolnym? Co robimy jednak z wolnym czasem? Czy umiemy „obracać” tym kapitałem?

Ileż to prac odkładamy bez końca, bo „nie warto zaczynać” .Po co oszczędzać, kiedy i tak „licho weźmie!” Liczymy godziny pracy, a

TREŚĆ. Artykuły: Życie po łebkach. Opinia publiczna. Szpital i chorzy. Notatki aktualne. Nasze dziś: Nasza nauka. Na odwrót. Nieznośny dzieciak. Książki: Ks. Młyński, Ilustrowany Kalendarz Wychodźczy, Ks. Rode. Wiadomości Salezańskie. Skrudlik. Salsmans. Nasze Rozmowy.

nie to, cośmy zrobili! Po co przykładać się serdecznie do roboty, kiedy i tak „z tego nic nie będzie?” Za to czepiamy się błahostek, by błyszczeć i pływać po wierzchu.

— Pani nie robi ondulacji — rzecze mi „elegancka” żebraczka, z którą dzielę się swą obiadową zupą, podczas gdy „bezrobotna” zabiera mi nieraz półdniówki czasu, nie kwapiąc się bodaj do pracy koło ekspedycji Orki.

— Pani, ja nie mam czasu na ondulację, bo ten czas Pani oddaję..

Dziewczę z książeczką, rozglądając się po biurku, (potrzebowała grosza na szminkę!) czy niema tam przedmiotów dla niej „użytecznych”, informuje o powodzeniu „koleżanki”:

— Dobrze jej jest, miała manicure...

Trzecia bezrobotna „do kompletu” obiadowego, zabłąkawszy się na moje poddasze, nie bardzo gustuje w koniecznych oszczędnościach gospodarki, by nic nie niszczyć, i bardzo prędko wyrzeka się pomocy wzajemian za posiłek, uzyskując na wszystko i wszystkich, a otrzymane grosiki rzuca „wspaniałomyślnie” na talerz loterii magistrackiej „na bezrobotnych”.

Dla takich „dam” cała „kultura”, to wymalowana buzia i „estetycznie” zastawiony stół. W „dobrych” chwilach jednak pewnie nie trudziły się przygotowaniem stawy dla głodnych, wszakże i dziś, w nędzy, unikają jeszcze wszelkiego wysiłku i biorą sobie życie lekko, czekając niewiadomo na co.

A w tym wyczekiwaniu i lenistwie rodzi się nienawiść i bunt, który jest dziwnie czynny... Od nienawiści czynniejsza i silniejsza jest jednak miłość.

Gdybym mogła, zaszłabym do celi zabójcy śp. ks. Streicha, i zaczęłabym rozmowę, nie na to, by prawić morały, ale słuchać, co mówi człowiek nieszczęśliwy w upadku, człowiek nienawidzący cnoty i porządku... Co mu się stało w życiu, że tak zgorzkniał i wpadł w nieokiełznaną zawiść, która gubi i niszczy? Możeby wyznał, kto mu zrobił krzywdę i kogo on skrzywdził i jak mu z tą nienawiścią niedobrze w duszy i jakby ją chciał potępić, chociaż nie widzi drogi wyjścia.. Trzebaby mu tę drogę wskazać! przecież ten człowiek żyw jeszcze! leczć go trzeba! To nie jego, lecz jego postępek potępić należy! I doprowadzić do tego, by on to sam uczynił.. Może ma matkę, która nad nim płacze? Może żona i dzieci wyczekują jego powrotu?... Czy jego dzieciom dobrze bez niego? Czy nie chciałby ich mieć koło siebie i opiekować się nimi? Może do nich tęskni, i one doń także?... Możeby tą drogą skruszyć mu serce?

Niechby wyrzucił z siebie goryczkę życia i niechby odwołał swe czyny i dał przestrożę towarzyszom, aby się ocknęli... A głos jego rozległby się po zbłąkanych towarzyszach, a łzy, które wylano po śmierci gorliwego Kapłana, pokazałyby się może w oczach tego, który tę śmierć przedwczesną posiał!.. Niechby teraz dobrowolnie złożył zadosyćuczynienie!

Myślę, że nie tylko nie wolno nam zapomnieć o kapłanie-męczenniku jego zacnym obrońcy, kościelnym Krawczyńskim, ale więcej jeszcze pamiętać o tym, który ten wielki smutek nam spowodował... Może to będzie nawet po myśli Zmarłego!

Wszakże i Nowakowi błędne ogniki oszukańczego „szczęścia“ świeciły do oczu, i on szedł za ich uludą...

Najstraszniejsza rzecz: wyrzucić z serca górne ideały i żyć bez nich, na lep chwili, pograżając się beczynie i buncie. A przecież ma po nas zostać ślad pożytecznego człowieka!... —

Może my dziś jeszcze nie rozumiemy znaczenia dla nas śp. Karola Huberta Rostworowskiego. Zapisujemy go do księgi historii jako poetę, i na tym koniec. A nie dość widzimy głębokiego, cnotliwego człowieka, który przepięknie wiązał teraźniejszość z wiecznością. Człowieka o wielkich, klasycznych liniach, a skromnego, jak dziecię z Ewangelii. Człowieka, który nie podlegał nijakiej modzie i dlatego wśród ludzi pozostał nie wiecznym. Człowieka, który posiadał sztukę życia i rozpraszał mroki myśli polskiej. Artystę w każdym celu. Nie bił się on o sławę, lecz żył prawdą, która mu wystarczała. Nie lękał się być cnotliwym, po katolicku, i dlatego składają mu dziś hołd, bodaj w ukryciu pysznej duszy, — w s z y s c y. Bo mimo wszystko świat ma jednak szacunek — dla prawdy. Nawet wbrew swej woli.

Dla Rostworowskiego życie miało sens i powab. Nie uznawał życia „na niby“. Można by ten o Nim dodać co napisano o śp. Bolesławie Koskowskim:*

„Prawdę miłował. Myśl swą formułował jasno i niedwuznacznie. Zasady przez siebie głoszone, wiernie wcielał w czyn... Rycerski stosunek do przeciwników, głęboki pogląd na losy Ojczyzny, stały kontakt z życiem, bystrość w ocenianiu znaczenia faktów, nieomylność argumentacji, podporządkowania wszelkich spraw Bożym przykazaniem — oto dzięki czemu śp. B. Koskowski zdobył w Polsce „rząd dusz“. Nie było w jego życiu cienia fałszu i nieszczerości i nie było wygodnych przemilczeń, ale — usilna dążność do twórczego budowania trwałych podstaw, ogromne poczucie odpowiedzialności, w tym przeświadczeniu, że trud przemawiania do ludzkich sumień jest służbą wielką i świętą“.

Tak — życie nasze, to jednak coś więcej, niż przypadek i finansowe powodzenie! Czemu to jednak widzimy największą tę prawdę dopiero — przy odejściu?...

* „Życie Katolickie“, Łuck — Wołyń, Dominikańska 40 — str. 44. r. 1938

Opinia publiczna.

Prawdopodobnie niema wśród nas nikogo, ktoby się nie zawiódł bodaj raz na tej możnej pani: opinii publicznej. Ależ ona nie jest prawdą!

Polecono nam do pracy osobę jako znającą swój zawód itp. a okazuje się, że jest inaczey.

Bardzo wątpię, czy można się dziś spuszczać na ocenę przygodną, przelotną: To dobry człowiek. Próba wykazuje, że wprowadzono nas w błąd.

Zbyt może łatwo szafujemy określeniem „polecenia godny“ względem miernoty, odmawiając go — prawdziwej wartości, zamiast, dla świadectwa prawdy, nie tać pewnych cieni.

Wzięto mi za złe, że wprowadziłam do stosownej instytucji pacjentkę domu poprawczego, prosząc dla niej o szczególną opiekę i cierpliwość. Tragiczna ta plama w życiu niesforemego, opuszczonego dziewczęcia, chcącego pracować, miałaby być zawadą do współżycia z porządnymi ludźmi, do których biedaczka chce się upodobnić? Może my sami, w własnym kalendarzu życia, mamy plamki jeszcze gorsze, jeno udało się nam je zakryć i zapomnieć?...

Wystarczy, że ktoś poruszy fałę: „To i tamto... Słyszeliście?” a już najświętsze więzy rozsypują się w gruzy i w pewnych ciasnomyślnych kołach pani opinia opornie trwa przy swoim. A gdyby — pomyślemy to tylko szczerze i poważnie — *cała heca przeciw komuś okazała się bezpodstawną* i zło o kimś głoszone — *zupelną nieprawdą?*! Jakbyśmy chcieli połatać nadszarpane imię i zwrócić poszkodowanemu zdrowie i młodość? Może po znojnym życiu pozostało mu już tylko — dobre imię, jako jego największy, najświętszy skarb? Tym to nienaruszonym, stalowym skarbcem próbujemy pustym, złym słowem potrząsać, ponieważ nikt się za nim nie ujmie, nikt nie prostuje, a sam poszkodowany z konieczności milczy i jest bezbronny, bo musiałby odślaniać bardzo brzydkie *cudze* karty, by *siebie* bronić, a on tego uczynić nie chce!

Ile nieporozumień byśmy usunęli, gdybyśmy zechcieli zawsze stać po stronie poszkodowanego, i poznać prawdę z jego ust! Ludzi, którym nie wystarczają fakty, niczym przekonać nie można. Ich „nie rozumieć” w chwilach groźnych i nieszczęścia świadczy tylko o tym, że niema na nich co liczyć. Oni nie są w stanie „pojąć”, że najgłębsze prawdy milczą, i że serce więcej „rozumie”, niż „zdrowy rozsądek”, bo on tylko rozsądza, a nie goi. Nieraz fakty są tak głośne, że aż krzyczą, ale czasem są i niezmiernie ciche, chociaż groźne, i — „nie mówią za siebie”, i nikt ich dojrzeć nie chce.

W nieszczęściu najwięcej pomagały mi mądre kobiety. W danej chwili nie wypytywały długo, co i jak, jeno chwytaly tonącą za rękę, by z biedy wyciągnąć, w jaką wepchnęła mnie inna ręka. Mniej „odważną” w takich razach okazuje się, o, dziwo, „pleć silniejsza”, mimo uroczystych zapewnień: „Proszę na mnie liczyć, skory do usług”. Gdy opinia odwraca od kogoś swe oblicze, wtenczas, jakby ręką odjął, „najgłębszy szacunek i cześć” zamienia się nagle w „P. T.” z „należnym poważaniem”. Śmieszni są ludziska, jak papuszki i marionetki. Nadskakują temu, na którego pada właśnie blichtr uznania ludzkiego. Słabizna zdaje egzamin!

Przykra krzywda dzieje się w tych wypadkach samotnej kobiecie, nie oszczędzając nawet tej w habicie zakonnym. Poważne pismo umieściło np. gdzieś urągliwe uwagi o przełożonej zakonnej: „Pogodziła się jakoś przełożona (choć kobieta) z tym argumentem... Nie byłaby kobietą, by nie postawić w jakikolwiek sposób na swoim”... „A to mnie baba ubrała”, albo w omawianiu książki pióra kobiecego: „Nie chce się wierzyć, że to pisała kobieta — z taką siłą pisała!” Dziw, dziw. Prasa „godna polecenia” zamieszcza uszczyplive dowcipy o „starych pannach”, „złośliwych żonach”, „nieznośnych teściowych”, „upadłych kobietach”, a nigdzie niema mowy o kimś — do pary: np. o starym kawalerze, samolubnym mężu i nieznanym ojcu... Za to są między

nimi tacy, co lubią gryźć w oczy ogół swymi tytułami — i ogłaszać w prasie swój ostatnio zdobyty order jeden stopień posunięty, a bodaj pół stopnia, w hierarchii klasowej, podczas gdy przeciętny zapracowany obywatel nie może dorobić się uczciwą pracą grosza na wyżycie! Może być, że niektóre jednostki polują na odznaczenia, jakby chciały się nimi upoić i zachłysnąć, ale ogół uśmiecha się na tyle próżności i tylko żąda dla siebie normalnych warunków do pracy. Tytuły to dziś rzecz zupełnie prywatna i osobista, i przestarzała: A głodnych i nieszczęśliwych jeno drażnią!

Gdyby nie wchodziły w grę rzeczy naprawdę smutne i szkodliwe, to możnaby czasem nieźle uśmieć się z dzikich wymysłów ludzkich na rachunek bliźniego. Chciałabym widzieć ich wstyd, a może ich rozczarowanie, gdy kiedyś prawda na wierzch wypłynie! Na razie, przy pomocy zawsze chętniej, a tępej panii opinii, ładują na grzbiet śmiertelnika, co się tylko wmieści, aby się ugiął, jakoby upadek, a nie zwycięstwo było uwieńczeniem jego życia! A po jakimś czasie — rozsypany Kopic Kościuszki sypią na nowo, a śmietnik niedorzeczności usuwają, jak gdyby nigdy nic, „przecież prawda zawsze miała we mnie opiekuna“...

Daj, Boże wytrzymać życie z ludźmi!

Coby to było, gdybyśmy nie posiadali prawdziwego miernika spraw — sumienia?!

Szpital i chorzy.

Niechęć ogółu do leczenia się w domach zdrowia ma jednak swoje głębokie uzasadnienie: Prócz tych, którzy wychodzą z szpitali zadowoleni i naprawdę uzdrowieni, mamy, rzecz można przewagę pacjentów, zarówno z pierwszej, jak i trzeciej klasy, którzy o szpitalu z doświadczenia myślą ze strachem i z odrazą. Nie potrzeba tu wywłóczyć poszczególnych faktów, bo odnośne zakłady przypuszczalnie same wiedzą najlepiej o swych niedomogach, lepiej nawet, niż pacjenci, nie znający się często na swych właściwych potrzebach.

Wiedza leczenia w rękę lekarza i pielęgniarki, mimo posuniętych nauk przyrodniczych, jest do dziś niezupełnie zbadana i nawet niewystarczająca. Dopiero niedawno przyznał mi to okulista, któremu pokazywałam swe gwałtownie ślepnące oczy:

— *Pani, oko właściwie jest jeszcze niezbadane. My nic nie wiemy, próbujemy...*

Próby na oku ludzkim należą do najgroźniejszych, bo czym zastąpić w życiu człowieka światło życia?

Wchodząc do szpitala takiego, jakim on jest dzisiaj, chory powinien zatym znać się sam na zdrowiu i prawach chorego, aby ew. nie dopuścić do jakiego kalectwa czy katastrofy przez zaniedbanie czy nieuctwa fachowców leczenia. Dawniej leczenie było powołaniem z poświęcenia, dziś jest takim samym dochodowym zawodem, jak każdy inny „fach“, z tym jeszcze niebezpieczeństwem, że zanik odpowiedzialności, weźmy na to, u rzemieślnika nie jest tak straszny w następstwa jak zlecicie chirurga bez sumienia.

Największa choroba, to brak woli, od którego to braku powstają nieporządki w naszym zdrowiu. Nie wystarczy ogólnikowe wpajanie potrzeby przewagi ducha nad ciałem, lecz należy pouczać rozum, jak nie dopuszczać do niedomagań i jak je wsuwać, dając ku temu łatwą sposobność wykonania. Nie dość unikać nadużyć złych skłonności, ale ważniejsze jeszcze: zaspokajanie słusznych potrzeb, dla utrzymania równowagi zdrowia.

Chory zdany na opiekę szpitalną podobny jest do ślepcy, którego obierają z pieniędzy, bo ich nie rozoznaje.

Dzisiejsza admosfera szpitali domaga się energii chorego, który ma sam doglądać swej kuracji, bo pielęgniarka zapomina o godzinie lekarstwa, a lekarz - specjalista, lecząc przypuścmy serce, niszczy żołądek.

W rzeczywistości, dla dobra pacjenta, i dla dobra sprawy, winno być zgoła inaczej: Trzeba chcieć za chorego, nie męczyć go pytaniami, czy czego nie potrzebuje, lecz sam doglądać i wiedzieć, by miał to, co mu się należy. Leczenie polega właśnie na opiekowaniu się czyjąś osłabioną i wyczerpaną wolą i pamięcią. „Już mi się nic nie chce“, rzecze przedewszystkim chory. Tymczasem dzieje się tak, że czego chory sam nie dopilnuje, tego nie otrzyma, choćby płacił. Zarządy szpitali przeznaczają średnią na wydatki i wyżywienie codzienne; czy jednak chorzy ją otrzymują?

Najnowsze, a często niepewne, a może i szkodliwe, wynalazki chemików i próby chirurgów „postępowych“ znajdują zastosowanie na chorych szpitalnych, nawet bez ich wiedzy. Właśnie ta jego bezwzględna moc jest najlepszym pomocnikiem dla zamierzeń badaczy. Sądzę, że podobne ek-perymenty uczeni winni robić na sobie, lub na zwierzętach, a w każdym razie z wiedzą chorego i na własną odpowiedzialność, zapewnioną na piśmie dla ew. dochodzeń prawnych. Wogóle szpital powinien odpowiadać p r a w n i e za swe leczenie, wtenczas odrazu podniósłby się duch zakładu.

Czy nie czas wyrzucić chemikalia za okno i zadowolić się odpowiednią kuchnią, i wogóle leczeniem naturalnym, a środki usmierzające używać tylko w ostatecznym razie? Może być, że proszek czy zastrzyk — to najwygodniejsza pielęgnacja. Nie miejmy jednak na oku dochodów aptek i wygod zakładu, lecz zdrowie ludzi! Wszakże usunięte dyliżansy, tramwaje konne itp. zabytki nie pozbawiły ludzi pracy, lecz o-tworzyły tylko nowe pole zarobkowe! Wprost nie można patrzeć na nieopatrzone trucie chorych ubogich byle specyfikiem sztucznym, tam, gdzieby wystarczyło zupełnie szczerze wskazanie środka naturalnego, jak lniane siemię czy jakikolwiek zieleń polne, czy jaki zabieg zupełnie nieszkodliwy, domowy.

Nie pojmuję, dlaczego taka prosta uczciwość miałaby utrwalać powadze lekarskiej. Lekarze sami jednakże unikają i operacyj i lekarstw z apteki!

W swoim czasie była moda na operacje ślepej kiszki, wyjmowano „dla sportu“ nawet zdrowe jelito, wiedząc dobrze o tym, że „poprawianie“ Pana Boga mści się. Dziś idą na rękę wielożeńcom i spekulantom ginekolodzy i psychiatrzy zabiegami, które śmiało nazwać można barbarzyństwem Zachodu.

Tak długo nie interesujemy się szpitalem, dopóki sami w nim nie cierpimy. Zbyt bolesne są to jednak doświadczenia. Finansowania i biurokratyzowanie serca i miłosierdzia ludzkiego źle się odbija na zdrowiu społeczeństwa. Chciałoby się wołać do rodzin: Pozwólcie chorym umierać w domu, jeśli to możliwe. Spełniajcie wolę chorego w tym względzie, aby i was samych kiedyś na tę „najpiękniejszą chwilę życia“, jak rzekł śp. ks. biskup Łoziński, nie wyrzucono z własnych kątów na lep ludzi obojętnych i twardych. Bo bogate gabinety rentgenowskie, nowoczesne sale operacyjne nie zastąpią zwykłej, a niezbędnej dobroci serca i obowiązkowości opieki szpitalnej.

NASZE DZIŚ

Nasza nauka. Wpadła mi znów w ręce „strasznie“ mądra książka! Dziwiw się, że chce się ludziom przelewać ciągle z próżnego w puste. „roztrzaskać“ martwe „zagadnienia źródłowe“, bez końca! Równą półki bibliotek — moje też! — a ludziom szczęścia ni zdrowia nie przybywał. Bowiem popatrzmy na świat: Zimą giną ludzie od czadu pieca, od zaziębienia, mrozu; latem — toną. Katastrofy komunikacyjne są na porządku dziennym. Chowają do trumny ludzi żywych. Ludności ubywa. Samobójstwo bogate zbiera plony. Można dziś wyrzucać ludzi niewygodnych sobie lub kandydatów na więzienie i domy poprawcze za ciężkie wrota zakładów psychiatrycznych... Więzienia są raczej szkołą przestępstw. Tyle „niedociągnięć“ życiowych, ważnych, obok — tylu mądrych książek, zjazdów, Lig, sesyj?... A może niemawśródnasłuzi o d p o w i a d a j ą c y c h z a s w e c z y n y?...

Na odwrót! Pewnie już nadszedł czas na tłumaczenia z polskiego na obce języki, ale niekoniecznie samych Przybyszewskich! Chyba nie brak polskiej literatury współczesnej innego nastroju, którą warto przedstawić światu? Niechże język polski staje się modnym, jak język francuski! Może to daleka pieśń przyszłości, ale to pewna, że dawne „utarte“, ze szkodą naszą, zwyczajnie należy poddać rewizji i postawić rzeczy na właściwym miejscu, bo doprawdy trudno bezstronnym okiem dostrzec, że tylko „angielski“ towar (z Bielska!), i francuska książka (czasem napisana przez Polaka) zasługują na naszą łaskawość. Pomyślny tylko, ile to trzeba dorabiać w tym jednym bodaj kierunku dla prawdziwego obrazu kultury świata? —

Nektarnia Zakładu św.

Anny Kamień Pomorski, fabrykuje, jak się przekonałam, bardzo smaczne napoje owocowe bez alkoholu. Napój ten staje

się modą i nie tylko ma wyrugować alkoholizm, ale nauczyć ludzi użytkowania owocu, bo dotychczas zbyt mało go jada my, zadowalając się byle jakim gatunkiem Zakład św. Anny w Kamieniu jest pierwszy tego rodzaju w Polsce. Napoje owocowe są tańsze od wódki i piwa. W Kamieniu tegoroczne zapasy są na wyczerpaniu...

Więcej ogrodów! Pamiętam z Włoch podwórza kamienia: Przez otwartą bramę widać w głębi wesoły ogród z bijącą lub szmerzącą fontanną z otaczającą ją ławą kamienną... Porównajmy z nami nasze ohydne, ciemne, brudne podwórza — śmietniki! Stróż nie ma pod ręką wody i dlatego utrzymanie w czystości wejścia i dziedzińca jest dlań ciężką pracą. Mieszkanie jego — nożał się, Boże. Nie ma gdzie spojrzeć, by wytchnąć i czym wypogodzić zatroskanych rysów twarzy. Tak! nie tylko na wsi, ale nawet w miastach za mało jest wody, i to dobrej wody. I! nie tylko w mieście, ale i na wsi za mało ogrodów koło domów dla obramowania domostwa, i dla hodowli szlachetnych owoców. Nie powinno być ani skrawka nieużytej ziemi w mieście, ale więcej ławek i pomp z zdrową wodą wśród zieleni, aby ludziska nie potrzebowali wstawać tępo po rogach ulic, podierać bezmyślne mury i snuć — niebezpieczne myśli...

Gdybym była bogaczem, tobym bliżnim urządziła, w miastach takie okazy wytchnienia, z sprzedażą mleka i dobrą prasą...

„Niežnośny dzieciak“. Matko Kochana, powiedz mi wzamian, czy dajesz dziecku czas do nauki, nie odwołując go co chwila do kuchni: Zleć po sól, przynieś węgli, podaj wody itp. Czy wyznaczasz mu udział w domowej robocie o oznaczonym czasie, aby nie czuło się w domu nieużytecznym? Czy dzieciak twój ma swą szafkę, a bodaj półkę, w szafie dla siebie, stół do pracy i zabawy, aby miało gdzie „gospodarzyć“ po swojemu?...

Czy dziecko twoje otrzymuje na czas skromne, lecz zdrowe i smaczne potrawy? i chodzi dość rychło spać, aby miało ochotę do rychłego stania? Czy sypia w pokoju, niezatrutym papierosami i alkoholem?... Czy codziennie poświęcasz swemu dziecku bodaj godzinę serdecznej, prawdziwie macierzyńskiej rozmowy? Zastanów się, Matko, nad tymi niezbędnymi potrzebami twego dziecka i zaspokój je, a dzieciak stanie się innym, i bardzo wdzięcznym i przywiązanym! Te same pytania chciałyby skierować także do ojca, bo i on dziecku potrzebny!

KSIĄŻKI

Ks. Młyński. Kalendarz Parafialny. Tczew. Parafia św. Józefa. — Na razie Kalendarz ten spełnia misję zbieracza datków na nowy kościół; później pewnie będzie pisał o pracach organizacji parafii, o ważniejszych jej wydarzeniach, i wybitnych pracownikach parafialnych. Roczniki te staną się kiedyś bardzo miłą pamiątką dla parafian, pamiątką godną naśladowania...

Ilustrowany Kalendarz Wychoźczy. 1938. — Lens. P. d. C. Francja „Narodowiec”. — Treść: Kalendarz roczny. Artykuły. Nowele. Utwory poetyckie. Informacje dla wychodźcy Kalendarzyk gospodarski. —

Ks. Rode. Kazania społeczne. — U autora: Swarzędz, p. Poznań. — Moim zdaniem laika. Kazania te, to raczej wykład nauki społecznej, podany przez kapłana młodego, a gorliwego, któremu „żał ludu”. Wykład swój opiera Autor na Encyklikach Papieskich. Może być, że to samo ujmie ks. B. po latach duszpasterzowania w inny sposób. Jak to dobrze, że sprawy takie wchodzą na kazalnice! Przecież ona wiąże codzienne życie z Ewangelią i Kościołem.

Wiadomości Salezjańskie z Poznania. Nr. 1. Poznań. Wroniecka 9a — Przejacni księża Salezjanie chcą swej opuszczonej, zaniedbanej młodzieży przychylić nieba i dlatego rzucają w świat owe Wiad. Sal. aby budziły społeczeństwo do współpracy.

Skrudlik. Obraz M. Boskiej Nieustającej Pomocy. Tuchów. OO. Redemptorystów. Broszura bogato ilustrowana.

Salsmans. Ze śmierci do życia. Dzieje młodego komunisty. — Warszawa. Rakowiecka 61 Księża Jezuici. — Książka nie nowa, ale jakże na czasie i jak pięknie napisana! Jest to tłumaczenie z francuskie-

go. Opowiadanie kapelana więziennego — wtrąsające do głębi serca.

NASZE ROZMOWY.

* *W maju prosimy Królową Polską o jak największą pracowitość i wytrwałość dla naszego Narodu, abyśmy nasz zapał i talenty potrafili ująć w karby pracy systematycznej i regularnej, nie na to, by stać się bezmyślną maszyną roboczą, lecz chętnym, a umiejętnym pracownikiem, na którym można polegać.*

* *Korzystajmy wzajemnie z dobrej woli ludzkiej. Redaktorka Orki liczy się z możliwością nagłej utraty wzroku (lewe oko już nieczynne) i dlatego chciałaby usłużyć jeszcze społeczeństwu wedle swej najlepszej intencji. Rozszerzaniem Orki pomóżmy do wzajemnej użyteczności.*

Proszę prasę o notatki o Orce, zwłaszcza zaś te pisma, którym Orka już wyświadczyła tę koleżeńską przystupę. Godzę się na przedruk z Orki, jednakże (w miejscu honorarium) zawsze z dodaniem całego adresu Orki: Poznań, Em. Szczanieckiej 9a. Dodatek ten jest warunkiem tym ważniejszym, ponieważ w Polsce rozchodzi się.. druga „Orka” — komunistyczna! —

* *Żał nam miejsc na głosy pochwał dla Orki. Niechaj Czytelnicy wierzą, że uznania Orce nie brak, chociaż ona nie ma możliwości reklamowania siebie. Cieszymy się z zadowolenia Odbiorców, bo widzimy, że jesteście zrozumiani, to też nie zniechęcają nas trudne warunki pracy i będziemy służyć sprawie, dopóki wzrok pozwoli.*

* *Pomóżmy budować kościół parafialny w Pistyniu p. Kosów Huculski! (Ks. Grzesiowski) — T. s. kaplica, na ręce ks. Jątowego Rzeszów, Krakowska 37.*